

Przeciw globalnemu kapitalizmowi i wojnie!

Pracownicza Demokracja

Wojna gruzińsko-rosyjska s. 2
Walka o stocznie s. 6-7
Olimpiada i sport s. 10

Sierpień 2008

Nr 109 (162)

Cena: 2 zł

Związki mogą pokonać Tuska



**29 sierpnia
Dzień
strajku
i protestu**

**Demonstracja: Plac
Piłsudskiego W-wa
g. 12.00 s. 3**

**Polityczna alternatywa,
która naprawdę postawi
ludzi ponad zyskami** s.3

Co słuchać?

Więcej miliardów

Rosną majątki stu najbogatszych Polaków. W 2007 r. ich stan posiadania liczony w dolarach powiększył się aż o 51 proc. – wynika z tegorocznej listy „100 najbogatszych Polaków”, zamieszczonej w dodatku do najnowszego wydania tygodnika „Wprost”. ... Na liście jest już kilkunastu rzadko (tak jak Jan Kulczyk) albo wcale (jak Ryszard Krauze) odwiedzających Polskę właścicieli firm czy biznesowych rentierów....Jeśli chodzi o Jana Kulczyka... nadal jest dla niego miejsce w gronie dolarowych miliardów z listy „Forbesa”, podobnie jak dla dwunastu innych naszych rodaków.

Wprost24 16.06.2008

Więcej milionerów

"Rzeczpospolita": liczba osób, które zarabiają rocznie ponad milion złotych, wzrosła w ubiegłym roku o prawie połowę. W końcu 2007 r. było ich w Polsce ponad 12 tysięcy.

PAP 19.07.2008

Polska nadal w trójce unijnych biedaków

[tytuł Rzeczpospolitej]

Nasz kraj pozostaje jednym z najbiedniejszych w Unii Europejskiej. Eurostat opublikował porównanie produktu krajowego brutto na osobę za 2007 r. w 27 krajach Unii. Powyżej progu średniej unijnej znalazło się 13 państw. Najwyższy PKB per capita ma Luksemburg – 276 proc. średniej unijnej. Najlepiej z nowych członków Unii wypadają Cypr (93 proc. średniej), Słowenia (89 proc.) i Czechy (82 proc.). Polska znalazła się na trzecim miejscu od końca z PKB stanowiącym zaledwie 54 proc. średniej unijnej. Gorzej jest tylko w Rumunii (41 proc.) i Bułgarii (38 proc.).

www.rp.pl 26.06.2008

Platforma likwiduje służbę zdrowia

Platforma Obywatelska swoimi poprawkami do projektu minister zdrowia Ewy Kopacz – i za jej przyzwoleniem – wprowadza tylnymi drzwiami całkowitą prywatyzację służby zdrowia. ... Celem reformy ochrony zdrowia jest oddanie w prywatne ręce wszystkich placówek służby zdrowia. Politycy Platformy nawet już tego nie ukrywają. Po ataku opozycji na plany Platformy, wiceprzewodnicząca Komisji Zdrowia z tej partii Beata Małecko-Libera przyznała, że faktycznie PO wprowadza obligatoryjny nakaz sprywatyzowania placówek. Tłumaczy, że celem jest uniknięcie dualizmu czyli – tak jak jest to teraz, żeby na rynku były szpitale prywatne i działające na zasadzie samodzielnych publicznych zakładów medycznych. Dodała, że po przekształceniu w spółki przedsiębiorstwa szpitalne będą działały „w ramach wolnego rynku i zdrowej konkurencji”. A więc będą nastawione na zysk.

Tomasz Kamiński (Lewica) nie ma wątpliwości, że przyjmując art. 9 ustawy o ZOZ-ach Platforma zrobiła milowy krok w kierunku całkowitej prywatyzacji służby zdrowia. Podobnego zdania jest Bartosz Arłukowicz (SdPI)...Pozostaje pytanie, kogo dziś stać na prywatną służbę zdrowia – pyta Arłukowicz. – Kogo stać na prywatnego onkologa, kardiologa? Kto z osób starszych będzie mógł płacić za opiekę długoterminową?

Trybuna 17.07.2008

Lokaut? To słuszne! - Wałęsa

Nie można godzić się na to, żeby pracownicy łamali prawo i podważali zasady demokracji. Jeśli strajk jest nielegalny, należy im się kara. Nie można pozwolić na takie zachowania. Strajkujący nie mogą doprowadzić firmy do bankructwa. Trzeba zrozumieć, że czasy się zmieniły. A lokaut to normalny sposób na walkę z tymi, którzy łamią prawo. Kiedyś rzeczywiście, żeby wywalczyć swoje, trzeba było iść na ulicę i rzucać kamieniami. Sam tak robiłem. Ale dziś każdy może być posłem czy prezydentem. Można walczyć rozsądkiem, intelektem i demokratycznymi metodami.

Polska 04.08.2008 (gazeta cytuje Lecha Wałęsę)

* Naszym zdaniem * Naszym zdaniem

WOJNA GRUZIŃSKO-ROSYJSKA

Gra mocarstw skutkuje rzezią

Z ostatniej chwili. Tuż przed wydaniem tego numeru *Pracowniczej Demokracji* wybuchła wojna gruzińsko-rosyjska. Gdy piszemy te słowa nie wiemy czy wojna będzie szybko powstrzymana czy też będzie trwała przez dłuższy czas.

Ale jedno jest pewne. Ludzie giną ponieważ Moskwa i Waszyngton chcą jak największej kontroli nad bogatymi zasobami gazu i ropy w całym regionie. Walczą o geopolityczną przewagę kosztem zwykłych ludzi.

Nie jest jasne czy prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili otrzymał 8 sierpnia od USA w jakiejś formie „zielone światło”, zanim rozpoczął ofensywę na separatystyczną Południową Osetię, czy też sam chciał wciągnąć USA do bardziej intensywnego zaangażowania się w Gruzji.

Wiemy jednak, że Gruzja jest bliskim sojusznikiem Waszyngtonu i bardzo chce być członkiem NATO. USA uzbroiły Gruzję w nowoczesny sprzęt wojskowy.

W Iraku stacjonuje 2000 gruzińskich żołnierzy, którzy mają być wycofane, ale tylko dla potrzeb wojny z Rosją. Co więcej gruziński pułkownik Maisuradze powiedział brytyjskiemu dziennikowi „The Times”, że „USA zapewnią nam środki transportu” (09.08.2008).

Gdyby Saakaszwilemu udało się „błyskawiczna wojna”, zapewne administracja Busha byłaby zadowolona.

Strona rosyjska jest oczywiście pełna obłudy, gdy twierdzi, że jej rola ogranicza się do przywracania pokoju. Putin w nowej roli premiera i prezydent Miedwiediew są równie jak USA zainteresowani w osiągnięciu geopolitycznej dominacji regionu.

Krwawe wojny w Czeczenii, gdzie zginęły dziesiątki tysięcy cywilów, pokazały jak daleko Rosja jest gotowa się posunąć, by osiągnąć swoje cele.

W swoim wystąpieniu telewizyjnym 9 sierpnia prezydent Kaczyński stwierdził, że wydarzenia w Gruzji są

„bardzo mocnym argumentem” za usytuowaniem w Polsce elementów amerykańskiego systemu „tarczy antyrakietowej”. Przeciwnie. Pokazują one jak łatwo w dzisiejszym świecie doprowadzić do wojny uprzednio eskalując konflikty. Poza tym Kaczyńskiemu chyba się to wymknęło. Na chwilę zapomniał o uzgodnionym z USA kłamstwie, że „tarcza” ma stanowić obronę przed takim krajem jak Iran, a nie Rosja.

Wojna gruzińsko-rosyjska powinna nas wzmocnić w opozycji wobec „tarczy”, okupacji Iraku i Afganistanu oraz ewentualnego ataku na Iran (patrz Inicjatywa „Stop wojnie” na s. 12).



08.08.08 Cхинwali, stolica Południowej Osetii, po gruzińskim bombardowaniu.

* Na lewo od SLD-SdPI

W kolejnych numerach Pracowniczej Demokracji zamieszczamy wypowiedzi przedstawicieli lewicy spoza SLD na temat budowy politycznej alternatywy wobec istniejącego układu. W tym miesiącu przedstawiamy opinię wyrażoną przez lidera Nowej Lewicy i byłego pośta Piotra Ikonowicza.

Czy w Polsce jest możliwa lewica?

Lewica to nie koncept intelektualny, lecz społeczny. Jak długo nie organizujemy ludzi pracy, pokrzywdzonych przez system, pozostajemy na marginesie życia społecznego i nie jesteśmy żadną lewicą tylko teoretykami, gawędziarzami. Nowa Lewica wybrała inna drogę i na bardzo niewielką - by rzec, laboratoryjną - skalę zrzeszyła ludzi, którzy w swojej masie stroną od polityki czując, że polityka ich krzywdzi, a politycy oszukują. Zasadniczym problemem społecznym w Polsce stało się mieszkanie. W latach 90-tych była to praca, dziś - dach nad głową. Proces wypychania biednych z „przywoitych” dzielnic i śródmieścia, czyli tzw. rugi lokatorskie, wymuszają oddolną samo-

organizację społeczną.

Stąd pomysł na stowarzyszenie: Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej. Ugrupowania lewicowe muszą tworzyć i inicjować organizacje społeczne, związkowe, ruchy społeczne, bo ich możliwości uprawiania polityki parlamentarnej są bardzo ograniczone. Nie znaczy to, że start w wyborach, choćby symboliczny, mający na celu przebicie się z politycznym i społecznym przesłaniem do mediów, jest wykluczony.

Taka polityka wymaga jednak środków materialnych, a jedyną drogą do ich uzyskania jest umasowienie ruchu oporu wobec systemu. W Polsce taki masowy ruch będzie możliwy dopiero po upowszechnieniu takich demokratycznych środków komunikacji jak internet.

Wszystkie te rozważania o łączeniu niewielkich grup lewicowych niczego nie załatwią, bo istotne jest przekonanie ludu, a nie elitarne sojusze kilku garstek rewolucjonistów. Łączenie kanap nic nie da, jeżeli nie znajdziemy sposobu na rozszerzenie bazy społecznej lewicy. Wybory, droga parlamentarna to konsekwencja sukcesu lewicy, a nie jego źródło. Konieczna jest natomiast współpraca między tymi, któ-



08.06.07 Hel. Piotr Ikonowicz na demonstracji Inicjatywy „Stop wojnie” przeciw Bushowi.

rzy naprawdę walczą z kapitalizmem. Wystarczy sprawdzić kto nie działa w ruchu pracowniczym, antywojennym, lokatorskim, aby wiedzieć z kim sojusze nie mają sensu, bo jest wrogiem klasowym: SLD i okolice. Reszta jest na siebie skazana i musi się dogadywać. Prędzej czy później powstanie w Polsce wielonurtowa partia antykapitalistyczna z programem budowy Polski Ludowej. To wymaga jednak zgodnej pracy u podstaw wszystkich istniejących grup i grupek antykapitalistów w naszym kraju.

Związkowcy mogą pokonać Tuska

Tusk szykuje się do ataku. Jego rząd przygotowuje się do ustawowego osłabienia związków zawodowych, dalszej prywatyzacji i rozszerzenia już istniejącej przepaści między bogatymi a resztą społeczeństwa.

Rząd chce wzmocnić stronę pracodawców względem pracowników, ale martwi się, żeby przypadkiem nie spowodować masowego buntu związkowców.

Tymczasem pracodawcy i media bez przerwy namawiają Tuska do większej stanowczości. Biznesmeni organizują się ściślej, by przedstawić wspólny front wobec rządu i w walce przeciwko związkowcom.

Oto niektóre z obecnych planów rządu Tuska -

- W przyszłym roku wzrost płac ma wynieść 3,6 % przy zakładanej inflacji 3, 4%. (Nie znaczy to 0,2% wzrostu płac, ponieważ inflacja dla koszyka towarów kupowanych przez niezamożnych ludzi jest znacznie większa niż jej oficjalny poziom).

- Ministerstwo Pracy zapowiada, że od września ruszą prace nad zmianą uprawnień związków zawodowych. Chodzi o łatwiejsze wyrzucanie z pracy osób należących do związków, a nawet lokaut, czyli zamknięcie zakładu pracy przed strajkującymi.

Według Bożeny Diaby, rzeczniczki prasowej ministra pracy: „Trzeba dostosować prawo do nowych realiów. Strajk nie może paraliżować działania przedsiębiorstwa”. Przecież paraliżowanie działania przedsiębiorstwa jest celem każdego strajku! Groteskowo lokaut popiera też Lech Wałęsa (patrz „Co słychać”).

- Rząd chce przekształcić wszystkie publiczne zakłady publiczne

w przedsiębiorstwa nastawione na zysk. Nawet publiczna opieka zdrowotna ma być tylko dla zamożnych (patrz s. 2 „Co słychać”).

- Ministerstwo Edukacji Narodowej chce podnieść liczbę godzin pracy nauczycieli z 18 do 22 tygodniowo. Według prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego „może to przynieść w konsekwencji redukcję stanu zatrudnienia o ponad 100 tys. osób. (...) Tym bardziej, że rząd w dalszym ciągu forsuje pomysł odebrania nam uprawnień do wcześniejszych emerytur. Połączenie tych dwóch planów spowoduje gwałtowny wzrost bezrobocia w środowisku nauczycielskim, a jednocześnie wywoła uzasadnione protesty”. (Patrz s.9)

- Jak wspomniał Broniarz, rząd zamierza odebrać prawo do wcześniejszych emerytur od nauczycieli, ale nie tylko – liczba uprawnionych do tak zwanych pomostówek ma być dramatycznie zmniejszona od 1,1 miliona do 200 tys. pracowników.

- Bliska Platformie Konfederacja Pracodawców Polskich chce, aby w zakładzie mogła działać jedna tylko organizacja związkowa i zmian zasady ich finansowania, przeliczając wszystkie koszty na związki oraz zmian w kodeksie pracy znoszących ochronę przy zwalnianiu działaczy związkowych.

Jednak nie wszystko leży w mocy Tuska, bowiem nie na wszystko może sobie pozwolić. Boi się reakcji związkowców i zwleka. Dlatego media pro-biznesowe (czyli praktycznie wszystkie) są tak niecierpliwie.

Komentarz Bożeny Wiktorowskiej w Gazecie Prawnej (01.08.09) oddaje frustrację szefów i ich rzeczników.

Komentarz jest zatytułowany „Rząd na glinianych nogach”. Dalej czytamy: „W efekcie o pracach nad rządowym projektem decydowały związki. Wczoraj rząd zgodził się, żeby prawo do emerytur pomostowych uzyskały osoby bez względu na datę urodzenia, które chociaż dzień przepracowały przed 1999 rokiem w szkodliwych warunkach. Związkowcy domagają się tego prawa dla zatrudnionych w takich warunkach bez względu na datę rozpoczęcia pracy. Jeżeli rząd nadal będzie tak prowadził negocjacje, na liście uprawnionych do pomostów znajdują się wszyscy Polacy.”

Powinniśmy przystu-



25.07.08 Energetycy w Warszawie.

chać się takim głosem i zdać sobie sprawę z własnej siły, z siły zorganizowanych pracowników.

Dlatego protest zorganizowany przez liderów Solidarności powinien być popierany przez jak najwięcej pracowników m.in. przez członków innych związków zawodowych. Demonstracja odbędzie się w Warszawie, w piątek 29 listopada, w walce o cztery główne postulaty -

- Systematycznego wzrostu płac wszystkich pracowników, który zrekompensuje wzrost kosztów utrzymania.

- Podwyższenia płacy minimalnej do wysokości 50% przeciętnego wynagrodzenia.

- Uprawnienia do obniżonego wieku emerytalnego dla pracujących w szczególnych warunkach lub szczególnym charakterze.

- Przestrzegania prawa pracy i prawa pracowników do zrzeszania się.

Dzień 29 sierpnia powinien być dniem strajku, żeby pokazać rządowi prawdziwą potęgę związkowców. O to trzeba walczyć w każdym sektorze i zakładzie. Warto też nalegać na wprowadzenie delegacji pracowników z własnego miejsca pracy, co może wzmocnić tam związkowców wobec pracodawcy po 29 sierpnia.

Polityczna alternatywa

Demonstracja 29 sierpnia zwraca uwagę na coś innego. Rośnie bojowość związkowców, strajki są z reguły popierane przez grubo ponad połowę populacji, większość ludzi jest przeciwnych okupacji Iraku i Afganistanu oraz śmiesznie zwanej „tarczy antyrykietowej”.

Niestety nie ma (jeszcze) znaczącej partii lub koalicji, która wyraziłaby takie poglądy i wzmocniłaby protesty

związkowe, antywojenne i inne (np. w sprawie dyskryminacji lub zagrożeń klimatycznych). Taka opcja polityczna mogłaby stanowić autentyczną (czyli nie SLDowską) lewicową alternatywę.

Największe centralne związkowe, Solidarność i OPZZ są związane w mniejszym czy większym stopniu z PiS i SLD – z partiami które atakują związkowców prowadząc u władzy neoliberalną politykę cięć i prywatyzacji.

W tej kwestii szeregowi związkowcy są często mądrzejsi niż ich liderzy. Gdy w lipcu w Warszawie masowo demonstrowali energetycy prawa ręka J. Kaczyńskiego, Przemysław Gosiewski, próbował przemawiać do protestujących (głównie członków Solidarności). Został wygwizdany.

Dziś słowo „liberal” czy „neoliberal” stanowi najgorszą obelgę wśród polityków. Jednak żadna partia sejmowa nie przeciwstawia się konsekwentnie tej antypracowniczej polityce - za wyjątkiem krótkiego okresu przedwyborczej kampanii.

Dziś pora budować polityczną alternatywę, która naprawdę postawi ludzi ponad zyskami.

Naszym pierwszym celem powinna być gotowość do startu w wyborach do Europejskiego Parlamentu w 2009 r.

Rzecz jasna taka alternatywa musi być znacznie szersza niż istniejące ugrupowania pozaparlamentarne, które organizują protesty w interesie zwykłych ludzi. Jednak dobrze byłoby gdyby łączyła zarówno jak najwięcej z nich, jak i ludzi niezrzeszonych.

Zapraszamy czytelników naszej gazety do przyłączenia się do kampanii na rzecz budowy takiej alternatywy.

Kontakt: pracdem@go2.pl

Str. 2-3: Filip Ilkowski, Andrzej Żebrowski,



Demonstracja, Plac Piłsudskiego, pt. 29.08 g. 12.00

List z Irlandii - Odrzucenie Traktatu Lizbońskiego

Cios wymierzony europanuującym

Odrzucenie Lizbońskiego Traktatu Reformującego nastąpiło wbrew oczekiwaniom i oszukańczej propagandzie elit rządzących, pisze irlandzki socjalista i jeden z liderów kampanii przeciw temu traktatowi Richard Boyd Barrett. Irlandczycy zadali decydujący cios planom władców Europy i establishmentowi politycznemu Irlandii głosując przeciw traktatowi w dniu 12 czerwca. Poplecznicy nie omieszkali podejmowania prób zastraszenia irlandzkiej opinii publicznej rzekomo złymi konsekwencjami głosowania na „nie”. Była to zresztą kontynuacja ich strategii na „tak” w czasie kampanii przedreferendalnej.

Szerokie uderzenie na „tak” miało na celu uniknięcie realnej dyskusji o samym traktacie, a zamiast tego przekonywanie opinii publicznej, że Europa była dobra dla Irlandii, a głos na „nie” będzie oznaczać niewdzięczność i skutkować wywołaniem poważnego kryzysu w Unii Europejskiej, przez co Irlandia stanie się pariasem Europy.

Taktyka oszukiwania i protekcyjnego traktowania wyborców przez stronników na „tak” osiągnęła swoją kulminację, kiedy premier Brian Cowen i irlandzki komisarz UE Charlie McCreevy przyznali publicznie, że nawet nie przeczytali treści traktatu, będąc i tak w przekonaniu, że głos na „nie” oznaczałby „katastrofę”.

Cyniczna strategia kampanii na „tak” wypływała z rozmyślnego oszustwa będącego w samym sercu traktatu, bowiem już dwa lata temu Francuzi i Holendrzy odrzucili projekt Konstytucji Unii Europejskiej z powodu wynikającego z niego narastającego niedostatku demokracji w instytucjach europejskich i prymatu biznesu nad sprawami społecznymi. W efekcie elity europej-

skie zdecydowały się pozbawić obywateli możliwości dania głosu w referendum i przepisały jego treść w nowej formie rozmyślnie nieczytelnego Traktatu Lizbońskiego.

W wywiadzie dla Le Monde z czerwca 2007 były prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing, będący współautorem obu wersji, pozwolił sobie na znaczącą uwagę: „Opinia publiczna będzie tak nie wiedząc o tym pokierowana, aby zaakceptować wszystkie propozycje, których nie odważymy się przedstawić jej bezpośrednio. Wszystkie te propozycje znajdują się w następnym [traktacie], ale będą w pewien sposób ukryte.”

Strona przeciwników traktatu w Irlandii opublikowała ten i podobne komentarze liderów UE. Rząd i niektórzy przywódcy UE zdają sobie teraz sprawę, że takie podejście potwierdziło najgorsze przypuszczenia głosujących i zaczęli rozmawiać o respektowaniu ich woli. Ale staje się jasne, że chcą powtórzenia referendum.

Głos społeczeństwa pokazał, że istnieje ogromna i narastająca przepaść między zwykłymi pracownikami i obywatelami, którzy oczekują Europy demokratycznej i uwzględniającej w swojej polityce postulaty socjalne, a establishmentem politycznym, który dąży do Europy korporacyjnej, stawiającej na pierwszym planie interesy biznesu, a także zmilitaryzowanej. Wśród zwolenników traktatu znalazła się koalicja rządowa, w której skład wchodziły partie: Fianna Fail, Partia Zielonych, Postępowi Demokraci, Fine Gael i Partia Pracy. Traktat poparły także: Irlandzki Kongres Związków Zawodowych, Związek Rolników Irlandzkich, organizacja pracodawców IBEC i niemal wszystkie

główne media. Starali się oni wystraszyć ludzi sugerując, że głos na „nie” byłby głosem wstecznym i prawicowym.

Jest prawdą, że katolickie grupy antyaborcyjne i organizacja zwana Libertas uzyskały znaczący rozgłos w czasie kampanii, posługując się argumentami o ochronie niskich podatków od przedsiębiorstw. Ale ten rozgłos był bardziej związany z sympatiami mediów i taktyką strony protraktatowej mającą na celu zdyskredytowanie strony przeciwnej.

Badania opinii publicznej pokazały, że tylko 5 % przeciwników było zainteresowanych sprawami aborcji i podatków od przedsiębiorstw, podczas gdy głównymi tematami były sprawy demokracji, odpowiedzialności, neutralności, militarystyki, praw pracowniczych i usług publicznych. Te sprawy były szczegó-

nie poruszane w kampanii na „nie” przez sojusz składający się z partii Sinn Fein, koalicji „Ludzie ponad zyskiem”, Partii Socjalistycznej i Socjalistycznej Partii Robotniczej a także ruchu antywojennego i niektórych lewicowych związków zawodowych.

W Irlandii odbyło się już wiele protestów przeciwko wojnie w Iraku i widać było ogromny sprzeciw wobec ułatwień dla wojsk amerykańskich udających się do Iraku. Miał miejsce także protest przeciwko naruszeniu neutralności kraju przez rząd. To wszystko wpływało na kampanię na „nie”. Jak tylko otworzono lokale wyborcze, media musiały przyznać, że dzielnice zamieszkałe przez ludzi pracy w zdecydowanej większości głosowały przeciw Traktatowi Lizbońskiemu. Stosunek głosów „za” do głosów „przeciw” wyniósł około 1:7.

Odrzucenie w referendum propozycji traktatu przyczyniło się do znacznego wzmocnienia pozycji radykalnej lewicy. Obecnie istnieje potencjał do powstania nowej, znaczącej formacji lewicowej, która miałaby szansę rzucić realne wyzwanie politycznemu establishmentowi, w tym Partii Pracy i Partii Zielonych, które były po jego stronie.

Richard Boyd Barrett
Tłumaczył Eryk Baradziej



13.06.08 Dublin. Radość po ogłoszeniu wyniku referendum.

Marxism 2008 w Londynie

Kilka tysięcy osób na festiwalu politycznym

W Londynie zakończył się coroczny festiwal polityczny Marxism 2008 organizowany przez Socjalistyczną Partię Robotniczą (SWP).

Odbyło się około 200 spotkań i wykładów, w których łącznie udział wzięło kilka tysięcy osób z różnych krajów świata. Konferencji towarzyszyły fascynujące imprezy artystyczne.

Tematyka tegorocznej konferencji była różnorodna, ale generalnie związana z problemami współczesnego marksizmu, lewicy antykapitalistycznej, ruchów antyimperialistycznych i ruchów masowych.

Konferencja zajmowała się

dziesiątkami innych spraw, takich, jak rasizm, konflikty bliskowschodnie, prawa mniejszości seksualnych (konferencja zbiegła się w czasie z londyńską paradą gejów i lesbijek), globalne ocieplenie i problemy ekologiczne współczesnego świata i ich zależność od kapitalizmu, historia walki o prawa Czarnych.

Było wiele spotkań o historii ruchu robotniczego, w tym o Rewolucji Październikowej i aktualności bolszewizmu, a także sprawy związków zawodowych.

Bartłomiej Zindulski



03.07.08 Londyn. Otwarcie konferencji Marxism 2008.

Pełen, znacznie obszerniejszy tekst można znaleźć na:
<http://www.lewica.pl/index.php?id=16792>

IDEE W RUCHU

4 strony analiz i argumentów



ŚWIATOWA GOSPODARKA

Pracownicy płacą cenę rosnących kosztów ropy

Wzrost cen ropy naftowej poważnie dotyka ludzi na całym świecie. Poprzez podnoszenie cen wszelkiej energii ma to bezpośredni wpływ na zdolność ludzi do ogrzewania domów i na koszt dojazdów do pracy.

Rosnące ceny ropy mają również wyniszczający efekt pośredni w postaci wypychania w górę cen żywności, ponieważ rolnicy zależą nie tylko od maszyn i transportu pochłaniającego ropę, lecz również od nawozów azotowych, wytwarzanie których jest bardzo energochłonne.

Stwarza to ponadto poważne trudności rządów i bankom centralnym, starającym się utrzymać pod kontrolą recesję szerzącą się obecnie w USA i Wielkiej Brytanii.

Ich ulubioną na to metodą jest oddawanie wielkich ilości pieniędzy sektorowi bankowemu i obniżanie stop procentowych. Teraz jednak panicznie boją się, że nakręci to inflację.

W latach 80. i 90. światowy kapitalizm rozwijał się względnie powoli, tak samo jak popyt na ropę. Jej cena realna spadła z bardzo wysokiego poziomu w połowie lat 70. i na początku 80.

Wielkie kompanie naftowe nadal notowały zyski, ale powstrzymywały się od dużych inwestycji w poszukiwanie nowych złóż ropy, a wkładały jeszcze mniej w zdolności przetwórcze.

Wtedy nadszedł przełom lat 90. i dwutysięcznych. Gospodarka amerykańska gwałtownie rosła, zasilana zapożyczaniem się konsumentów na wielką skalę i wzmożonymi rządowymi wydatkami zbrojeniowymi. W tym samym czasie szybki wzrost przemysłu

Chin zaczął wywierać wpływ na całość systemu światowego.

W ten sposób popyt na konsumpcję ropy naftowej strzelił w górę – tak samo, gdy USA rozpoczęły swoją imperialistyczną wojnę przeciw Irakowi. Ropa, która pod koniec lat 90. kosztowała 10 dolarów za baryłkę, podskoczyła do 30 dolarów, następnie do 70, zaś teraz do 130. Niektórzy analitycy uważają, że może cena może wzrosnąć o kolejne 100 dolarów.

Podczas gdy dzieje się to wszędzie, zyski firm naftowych poszybowały w górę, a producenci gazu i węgla podnieśli ceny. Speculanci finansowi przeliczyli się nawzajem, starając się utrzymać wzrost cen tych towarów. W tym samym czasie, światowej klasie pracującej i ubogim rolnikom powiedziano, że muszą „zaciśnąć pasa”.

Przez dziesięciolecie było oczywiste, że ludzkość nie może bezustannie zużywać ropy bez ostatecznego wpedzenia się w katastrofę. Jednak pęd tu zyskiem oznaczał, że przemysł na Zachodzie i industrializacja reszty świata opierały się na zachętach do coraz większej konsumpcji ropy, zwłaszcza jeśli chodzi o transport.

Prywatne samochody uzyskały priorytet nad transportem publicznym, przewóz ciężarowy nad kolejowym. Zaś wielkie auta z paliwożernymi silnikami stały się symbolami prestiżu dla tych, którzy się bogacili, podczas gdy biedni biednieli. Starzy kapitaliści w Europie, Ameryce Północnej i Japonii odmawiali porzucenia swego niszycielskiego uzależnienia od ropy, a nowi kapitaliści w Chinach i Indiach naślado-

wali ich.

Teraz pojawiła się obawa, że osiągnięto punkt, w którym rezerwy ropy zaczną się wyczerpywać. Niektórzy komentatorzy są zdania, że „peak oil” (szczyt naftowy) został już osiągnięty, inni sądzą, że nastąpi to najwcześniej za 40 lat.

Nikt nie może być tego pewien, ponieważ ci, którzy kontrolują złoża ropy – królewskie dynastie Arabii Saudyjskiej i Zatoki Perskiej, gigantyczne koncerny naftowe i państwa poradzieckie – postrzegają swoją zdolność do czerpania zysków jako zależną od utrzymywania wielkości swych

rezerw w sekrecie.

Jest oczywiście jeszcze jeden, nawet większy, absurd uwiązania światowego kapitalizmu do ropy. Spalenie światowych zasobów ropy oznacza ich przemianę w gazy cieplarniane, co prowadzi to katastrofalnych zmian klimatycznych.

Obawa przed kończącymi się złożami ropy doprowadziła do tego, że jedna trzecia zbiorów kukurydzy w USA i połowa oleju roślinnego w Unii Europejskiej przeznaczane są na substytuty ropy – zwane te też biopaliwami. Jest to jeden z głównych czynników rosnących cen podstawowych towarów żywnościowych.

Kapitalizm jednak zna tylko jeden sposób na przewyciężenie nałogu – drastyczny odwyk dla reszty z nas, poprzez podwyższanie cen energii. Pogoń klasy rządzącej za zyskiem stworzyła świat, w którym my wszyscy zależymy od ropy w naszym codziennym życiu. Teraz mówią nam, że musimy być gotowi na poświęcenia, bo poszło źle. Jednocześnie Shell, BP, Texaco, Centrica i cała reszta notują rekordowe zyski.

Chris Harman
Tłumaczył Paweł Jaworski



Korporacja Exxon Mobil ogłosiła rekordowe zyski wśród wszystkich amerykańskich firm – 40,6 mld dolarów (na rok 2007).
W tym roku prawdopodobnie padnie kolejny rekord.

Przeciw zwolnieniom i prywatyzacji

Kuba Olszewski i Filip Ilkowski analizują kryzys w przemyśle stoczniowym i pokazują, że walka o stocznie nie jest bynajmniej zakończona.



16.07.08 Szczecin.

Gospodarczy chaos i polityczna korupcja

Kłopoty stoczni nie są bynajmniej nową kwestią. Obecnie jednak przemysł stoczniowy znajduje się w sytuacji tak złej jak nigdy dotąd. Największym stoczniom polskim grozi likwidacja.

Kryzys stoczni jest w równym stopniu wynikiem światowej dekonstrukcji w tym przemyśle w latach 90-ych (i kryzysu lat 2000 – 2002) jak i fatalnego zarządzania polskimi stoczniami aż po dzień dzisiejszy. Stocznie, podobnie jak wiele innych spółek z decydującym udziałem skarbu państwa, stały się „przechowalniami” dla „swoich”.

Kierownicze stanowiska w przemyśle stoczniowym wielokrotnie obsadzały osoby bez żadnych kwalifikacji w tej dziedzinie, za to z dobrymi koneksjami politycznymi. Rozbijanie przemysłu stoczniowego na dziesiątki spółek sprzyjało tylko tworzeniu własnych sfer interesów i prywatnie. Niekompetentne zarządzanie i brak konkretnych,

długofalowych planów przy dekonstrukcji na rynku doprowadziły w kilka lat do pierwszych masowych zwolnień stoczniowców. Odpowiedzią na kryzys stoczni stały się absurdalne działania, jak w przypadku Stoczni Szczecińskiej, zmierzające do rozbicia tych wielkich zakładów na dziesiątki spółek, z których każda posiadała swojego prezesa i zarząd. Rząd, który był głównym udziałowcem stoczni już wtedy usiłował pozbyć się tego „problemu”, jaki dla kolejnych ekip rządowych stanowi przemysł stoczniowy, poprzez częściową lub pełną prywatyzację. Odpowiedzią na nieudolne zarządzanie i ataki ze strony rządu były masowe protesty pracowników.

W tym roku mija 6 lat od kiedy ulicami Szczecina przechodziły, znane w całym kraju, protestacyjne marsze stoczniowców. W wyniku tych protestów sprywatyzowane na początku lat 90 – tych przedsiębiorstwo, któremu w 2002 r. zaj-

rzało w oczy widmo bankructwa, zostało ponownie przejęte pod kontrolę państwową. Pod groźbą krachu (brak realizacji zamówień oznacza plajtę) i wszystkich społecznych konsekwencji takiego stanu rzeczy rząd zdecydował się na pomoc finansową dla stoczni. Jednak ciągu kolejnych 6 lat kolejne ekipy rządowe nie zrobiły praktycznie nic ani dla szczecińskiej, ani dla innych polskich stoczni. Wymuszona protestami pomoc publiczna faktycznie pomogła stoczniom przetrwać, ale pomoc ta wyglądała zupełnie inaczej niż przedstawia się to teraz opinii publicznej. Nie były to walizki pieniędzy przywiezione przez ministrów, ale głównie gwarancje kredytowe i pożyczki. Powtarzane w mediach szacunki Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta o 12 mld zł. pomocy dla przemysłu stoczniowego w ciągu ostatniej dekady (w tym 8,75 mld od wstąpienia polski do UE w 2004 r.) stoczniowcy określili jako absurdalne. Także szacunki Komisji Europejskiej o 5,2 mld zł. pomocy są wyraźnie zawyżone. Według rzecznika Sekcji Krajowej Przemysłu

Okrętowego "Solidarności" Marka Lewandowskiego „rzeczywistą pomoc państwa - w formie dokapitalizowania i umorzeń - związek szacuje na 1 mld zł, co najwyżej 1,5 mld zł”. I jak dodał: "Za gwarancje rządowe stocznie zapłaciły odsetki i prowizję. I to znacznie wyższe niż w bankach komercyjnych. Oczywiście, gdyby stocznie nie zbudowały poręczanych statków, skarb poniósłby stratę. Ale do takiej sytuacji nigdy nie doszło". Prawda jest taka, że jedynie masowe wyjazdy stoczniowców za granicę uchroniły rząd przed kolejnym wybuchem społecznego protestu. W tym okresie rząd „ratował” polskie stocznie przez pośredników pracy, którzy dobrze zarobili na ich problemach. Tak było przez ostatnich kilka lat. Obecnie, gdy potrzeby rynku stoczniowego na tanich i fachowych pracowników zostały już w większości zrealizowane, o pracę w zagranicznych stoczniach jest znacznie trudniej. Brakuje tego „wentylu bezpieczeństwa”, który przez ostatni okres ratował rząd przed realnym zajmowaniem się problemem stoczni.

WALKA O STOCZNIĘ



11.07.08 Pikieta w Stoczni Gdynia.

Stocznie i globalizacja

Jednak choć polskie stocznie bez wątpienia straciły na znaczeniu w okresie ostatniego kryzysu przemysłu stoczniowego wydawało się, że najgorsze mają już za sobą.

Choć tylko dzięki tymczasowo lepszej koniunkturze - zamówień nie brakuje. Sama tylko Stocznia Szczecińska „Nowa” ma zamówienia na 20 nowych jednostek. Widać więc, że budowa statków (także przez firmy państwowe) może być opłacalna. To wszystko pomimo faktu, że polski przemysł stoczniowy jest marginesem rynku światowego.

Tymczasem przemysł stoczniowy to jedna z najbardziej zglobalizowanych gałęzi gospodarki. Rynek jest tu prawdziwie światowy – zarówno jeśli chodzi o sprzedaż statków, jak i o kupno materiałów do ich produkcji. Polska ma w nim skromne 1-2 % udziałów, podczas gdy 80 % wszystkich statków produkuje się tylko w trzech krajach – Korei Płd., Chinach i Japonii. Wśród krajów europejskich, stanowiących ok. 13 % globalnego rynku, polskie stocznie mają jednak dużo silniejszą pozycję. Jednak polskim stocznikom, które wciąż odczuwają skutki kryzysu, brakuje kapitału na realizację zamówień.

Spadający kurs dolara problemy tylko nasilił, gdyż pieniądze za sprzedane jednostki okazały się mniejsze niż oczekiwano przy zawieraniu umów. Kapitał posiada rząd państwa, notabene, główny udziałowiec stoczni. Zupełnie więc zrozumiałe jest, że pracownicy stoczni domagali się pomocy od rządu.

Unia Europejska

To, co miało być początkiem końca kłopotów polskich stoczni wkrótce okazało się, że może być początkiem końca... samych stoczni. Unia Europejska godziła się na warunkową pomoc publiczną dla polskiego przemysłu stoczniowego tylko do końca 2007 r.

Warunkiem była ich późniejsza prywatyzacja. Skoro rząd sprywatyzował pod koniec 2007 r. „tylko” Stocznia Gdańską (kupioną przez ukraińskiego inwestora), Komisja Europejska stanowczo domaga się zwrotu publicznych środków przeznaczonych na ratowanie stoczni. Tym samym ich dalszy byt stanął pod znakiem zapytania. Polska jako członek UE podlega jej

prawom, które (teoretycznie) zabraniają udzielania pomocy publicznej podmiotom gospodarczym. (Wszystko to w interesie wolnej konkurencji i wolnego rynku). Wiadomo jednak, że na tym wolnym rynku działają równi i równiejsi. UE zabraniając pomocy publicznej powołuje się na przepisy Światowej Organizacji Handlu (WTO). Jednak gdy w ubiegłym roku rozpoczął się kryzys systemu finansowego w USA, który jest w znacznym stopniu kryzysem banków europejskich inwestujących w USA, Europejski Bank Centralny wpompował blisko 500 mld USD (ok. 1 biliona złotych) w ratowanie instytucji finansowych. Komisja Europejska milczała jak zakłeta, a WTO razem z nią.

Rząd Tuska i prywatyzacja

Skąd więc taki krzyk o znacznie mniejsze kwoty na ratowanie polskich stoczni? Czy może banki i stocznie nie stanowią w równym stopniu podmiotów gospodarczych? I dlaczego polski rząd, który doskonale wie o zeszłorocznych działaniach EBC, nie pokazuje tego jako doskonałego przykładu, iż ma pełne prawo i obowiązek ratować „swoje” zakłady pracy? Odpowiedź jest prosta.

Dlatego, że polityka polskiego rządu jest w istocie zbieżna z polityką Komisji Europejskiej dążącej do prywatyzacji polskich stoczni. Z tego powodu, iż podobnie jak dla KE, prywatyzacja i wyprzedaż polskich stoczni jest jedyną receptą polskiego rządu. Rząd pragnie tylko uniknąć nagłego upadku stoczni – mogło by to przynieść poważne konsekwencje społeczne. Kiedy zaś Komisja naciska na polski rząd w sprawie pomocy publicznej, pragnie w ten sposób przyspieszyć ich prywatyzację. Z kolei dla rządu „unijny pistolet” to doskonały pretekst do przeprowadzenia szybkiej prywatyzacji, która w innym przypadku nie przebiegłaby bez protestów związkowców (aż za dobrze wiedzących, że wiąże się ona ze zwolnieniami wielu i zyskami nielicznymi). W praktyce pokazuje to jak kapitalistyczna globalizacja służy rozmyciu odpowiedzialności za działania sprzeczne z interesem społecznym. Rząd mówi, że ma związane ręce i musi w pośpiechu prywatyzować, bo inaczej stocznie upadną w wyniku działań unijnych przepisów. Z kolei Komisja Europejska mówi, że też nie ma wyjścia i powołuje się na przepisy WTO. Znowu w WTO w praktyce rządzą teo-

retycznie państwa członkowskie (w tym Polska), a w praktyce państwa będące największymi potęgami gospodarczymi. Tak oto wszyscy niby chcą dobrze, ale niby nic nie mogą, a tysiące ludzi (już nie na niby) ma iść na bruk. W rzeczywistości winni są wszyscy decydenci – i w Warszawie i w Brukseli.

Walka stoczniowców

Pozostaje jednak trzecia strona tego przetargu, dla nas najważniejsza – stoczniowcy. Gdy 6 lat temu odbywały się stoczniowe marsze wielu robotników nie spodziewało się, że będzie znów musiało wyjść na ulicę. Nie mieli jednak wątpliwości co robić. Być może dlatego, że większość stoczniowców doskonale orientuje się w polityce swoich zakładów i w polityce rządu względem stoczni. Nie dziwi więc, że na wszystkich pochodach i demonstracjach dają wyrazy temu, co myślą o rządzących. Nikt z nich nie wierzy w puste obietnice, zapewnienia bez pokrycia. Wbrew temu co często słyszemy, niewielu jest też entuzjastów prywatyzacji – mimo, że władze polskie i unijne starają się wmówić, że to jedyna droga do ratowania zakładów. Rząd powinien pamiętać, że otrzymał mandat na uregulowanie kwestii polskich stoczni nie tylko od KE, lecz przede wszystkim od stoczniowców, którzy mają długą i dobrą pamięć. Powinien też pamiętać, że mają oni też długą tradycję walki o swoje prawa i godność dobrze wiedząc, że jedyną drogą ich obrony nie jest poleganie na obietnicach władz, ale poleganie na własnej sile.

Rok 1970 i dziś

W 1970 r. stoczniowcy wyszli na ulice w Szczecinie, Gdyni i Gdańsku, co niektórzy przypisali życiu. W 1971 r. do okupujących Stocznia Szczecińską musiała przyjechać delegacja najwyższych władz państwowych, co było rzeczą bez precedensu w historii. W 1980 r. w Stoczni Gdańskiej narodził się największy ruch pracowniczy w historii tego kraju, na grzbiecie którego dzisiejsi rządzący mogli wejść na salony władzy. Dziś także od determinacji i stałego nacisku ze strony stoczniowców zależy w istocie ich przyszłość. Zorganizowani i świadomi pracownicy mają szansę na uratowanie swoich zakładów zwłaszcza, że za stoczniami stoją całe regiony świadome ich roli i znaczenia w gospodarce i życiu lokalnych społeczności. W swej walce nie mogą jednak pozostać osamotnieni. Trzeba przekonać zarówno związkowców w Polsce, jak i stoczniowców w innych krajach UE, którzy byli już ofiarami probiznesowej polityki Brukseli, do aktywnego wsparcia protesty w obronie polskich stoczni. Stawka może bowiem okazać się nawet wyższa niż ratunek tysięcy miejsc pracy w miastach wybrzeża i dotyczyć zmiany samej unijnej polityki pozwalającej na ratowanie bankierów i miliarderów, a zabraniającej ratowania miejsc pracy.

Przemysł stoczniowy w UE, to łącznie 180 stoczni budujących i 400 remontujących, dających zatrudnienie ok. 350 tys. ludzi. Jeśli udałoby się poruszyć tę siłę, to tak jak kiedyś Gierek z Jaroszewiczem, tym razem do strajkujących stoczniowców musieliby się udać członkowie Komisji Europejskiej. Oczywiście, razem z Tuskiem i Pawlakiem.

List do redakcji Napisz: pracdem@go2.pl

Promocja militarystyki i liberalizmu na Przystanku Woodstock

Tegoroczny XIV Przystanek Woodstock w Kostrzynie nad Odrą był zaskoczeniem, ponieważ Jurek Owsiak zaprosił najbardziej negatywną postać ostatnich lat, Leszka Balcerowicza.

Z pomocą Zbigniewa Hołdysa urządzono spektakl wychwalający skrajny liberalizm, najbardziej zaskakiwał aplauz licznie zgromadzonej, bardzo młodej widowni, która sądząc po wieku nie zdążyła zasmakować pracy w kapitalistycznym raju, kiedy Balcerowicz mówił o pracy po 13 godzin dziennie do 70 roku życia.

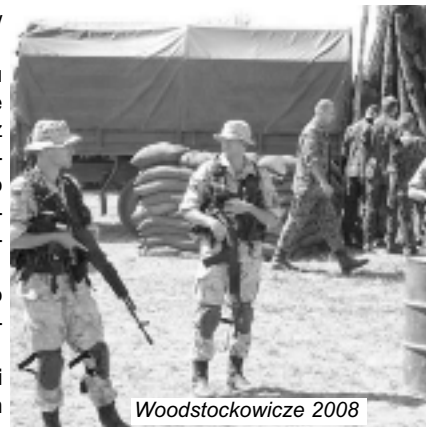
Była też młodzież nie zgadzająca się z organizatorami spotkania, zadająca trudne i niewygodne pytania, na które odpowiedzi były wymijające lub nie było ich wcale. Zbigniew Hołdys namawiał do usunięcia ich z namiotu, a innym wyłączano mikrofon.

Drugim, bardzo nieciekawym elementem imprezy była wioska wojskowa, gdzie żołnierze 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza w nachalny sposób werbowali młodych ludzi do udziału w wojnie w Iraku i w Afganistanie.

To co się działo w otoczeniu Przystanku Woodstock kompletnie kompromituje tę imprezę, ponieważ trudno pogodzić antyspołeczną działalność Balcerowicza i werbunek do armii z ideami pacyfistycznymi i wolnościowymi, które przyszywały się pierwszemu Woodstockowi.

Jurek Owsiak już wybrał, stanął po stronie kapitału i państwa, wyprowadzając polską młodzież na manowce.

**Jacek Rosołowski
Kostrzyn**



Woodstockowicze 2008

Skąd się bierze dyskryminacja kobiet?

John Molyneux przekonuje, że marksizm jest w stanie w sposób spójny i przekonujący wytłumaczyć dlaczego kobiety były i są dyskryminowane.

Zadowolająca teoria dotycząca tego dlaczego kobiety są dyskryminowane musi być: a) materialistyczna i b) historyczna. Przez materialistyczną rozumiem to, że musi wyjaśniać w jaki sposób status kobiety jako gorszej lub drugiej klasy jest zakorzeniony w rzeczywistych relacjach społecznych, które są w końcu związane z ekonomicznym rozwojem społeczeństwa. Nie można po prostu powiedzieć, że jest to sprawa natury ludzkiej, albo wszystkiego w genach. Nie można też powiedzieć, że jest to sprawa "kulturowa", jeśli poprzez kulturowość rozumieć, że kobiety są uciskane, bo mężczyźni uważają się za lepszych a kobiety uważają się za gorsze, bez wyjaśnienia materialnych podstaw tych przekonań.

Przez historyczną rozumiem to, że musi być w stanie pokazać kiedy i jak dyskryminacja kobiet zaczęła (oczywiście, w przybliżeniu - to nie jest kwestia szczegółowego wyliczania), dlaczego jest kontynuowana do dnia dzisiejszego i jeśli to ma być teoria wyzwolenia kobiet: jak warunki się zmieniły dla uczynienia możliwym wywalczenia równości.

Marksizm wychodzi od odrzucenia tego, że choć dyskryminacja kobiet istniała przez tysiące lat, to jednak NIE jest sprawą uniwersalną lub odwieczną. Przeciwnie, przez setki tysięcy lat gdy ludzie byli łowcami i zbieraczami - a żyli tak WSZYSCY żyli zanim nastąpił rozwój rolnictwa około 10 tysięcy lat temu - kobiety w ogóle nie były dyskryminowane w systematyczny sposób. Innymi słowy przez większość historii ludzkości, przez grubo ponad dziewięćdziesiąt procent historii ludzkości, kobiety i mężczyźni żyli mniej więcej w równości. Dlatego równość, a nie dyskryminacja, jest normą społeczeństwa ludzkiego. Skąd wiemy, że tak jest?

Wiemy to po pierwsze ze studiów nad społeczeństwami łowiecko-zbierackimi, które przetrwały do dziewiętnastego i dwudziestego wieku i które były badane przez antropologów. Pionierską była praca Lewisa Morgana na temat rodzimych mieszkańców Ameryki, na której Fryderyk Engels oparł dużą część swojej klasycznej pracy *O Pochodzeniu Rodziny, Własności Prywatnej i Państwa*. (Niektóre dane antropologiczne uważa się dziś za błędne, ale metoda pozostaje aktualna).

Jest też książka Eleanor Burke Leacock *Mity Męskiej Dominacji*, która badała lud Montagnais-Naskapi w Kanadzie, Ludzie Lasu Williama Turnbulla na temat Pigmejów w Kongo i szczególnie !Kung San: Mężczyźni, Kobiety i Praca w Społeczeństwie Pierwotnym Richarda Borshaya Lee, który badał tak zwanych, ludzi buszu z Kalahari.

Studia te pokazują, że w społeczeństwach łowiecko-zbierackich ogólna równość materialna była gwarantowana przez fakt, że pierwotni koczownicy nie byli w stanie zakumulować więcej własności niż można było nieść dziennie na plecach jednego człowieka. Szeroka równość kobiet była wytworem faktu, że ponad połowa pożywienia społeczności była dostarczana przez zbieractwo, które było głównie zajęciem kobiet.

wyżki dóbr ponad to co było potrzebne dla przetrwania z dnia na dzień - czyli możliwości akumulacji bogactwa. Jednakże ponieważ wczesne nadwyżki były bardzo ograniczone i niewystarczające do prowadzenia wygodnego życia dla większości, oznaczało to, że akumulacja bogactwa, własność prywatna, była koncentrowana w rękach małej mniejszości, "klasy rządzącej".

Te nowe klasy rządzące używały swojej własności (stada bydła, ziemia) do zmuszania innych do pracy na ich korzyść, jako niewolnicy lub chłopci - i stworzenia aparatów państwa (armii, zamków, więzień, sędziów etc), które broniłyby ich własności i przywilejów.

To przejście od koczownictwa do rolnictwa oznaczało także zmianę formy produkcji z takiej, w której praca kobiet - głównie zbieractwo - była

społeczeństwach, powstał najmocniej wewnątrz i dla klas rządzących. Miało to funkcję ekonomiczną dla zabezpieczenia dziedziczenia i nierozpuszczenia się akumulacji własności (ziemia, stada, etc.) i władzy, ale społecznie oznaczało to podporządkowanie kobiet mężczyznom wszędzie. Engels nazywał to "światowodziejową porażką płci żeńskiej".

Marksistowska teoria dyskryminacji kobiet widzi więc ją jako wywodzący się z określonego stadium rozwoju sił i stosunków produkcji. Widzi ją również jako związaną z biologią (kobieta i mężczyzna są mimo wszystko kategoriami biologicznymi), ale tylko na konkretnym odcinku historii i nie całkiem w sensie biologii determinującej godność kobiety teraz lub w przyszłości.

Pojawia się pytanie, dlaczego dyskryminacja kobiet, która zaczęła się tak dawno temu, trwała przez tysiące lat i nadal trwa, choć w nowoczesnej formie, w nowoczesnym społeczeństwie kapitalistycznym. Z całą pewnością, cała historia nie może tu zostać przedstawiona, ale w starożytności, w czasach feudalnych i w azjatyckim czy poddańczym typie społeczeństw, chęć zabezpieczenia dziedziczenia własności była prawdopodobnie głównym czynnikiem przetrwania zdominowanej przez mężczyzn rodziny. W społeczeństwie kapitalistycznym to jest wciąż czynnikiem, ale są różne inne aspekty dyskryminacji kobiet, które wpływają na system, i w których klasa panująca ma wielki żywotny interes

Po pierwsze, uczynienie z opieki nad mężami i dziećmi "naturalnego" obowiązku kobiet umożliwiła klasie kapitalistycznej odświeżenie i reprodukcję tej i przyszłych generacji robotników prawie za darmo. Po drugie, poprzez podkreślenie pierwszeństwa lojalności względem rodziny, klasa panująca jest zdolna pielęgnować wąski konserwatywny punkt widzenia na świat, który niszczy szerszą świadomość klasową i klasową solidarność. Po trzecie, podminowując "prawo" kobiety do pracy, szczególnie na pozycjach kierowniczych, przesuwają kobiety do sektora drugiej klasy pracowników, który może być gorzej opłacany i bardziej wykorzystywany.

To żywotne zainteresowanie burżuazji rodziną i dyskryminacją kobiet wyjaśnia, dlaczego pełne wyzwolenie kobiet wymaga obalenia kapitalizmu poprzez jednolitą walkę klasy pracowniczej. Jedność klasy robotniczej wymaga, żeby pracownicy mężczyźni, jak również kobiety pracownice, walczyli o równość i wyzwolenie kobiet.



08.03.08 Sejm. Kobiety z Tesco na Manifie.

Pojawienie się dyskryminacji kobiet, argumentuje marksizm, było skutkiem dwóch wielkich powiązanych ze sobą zmian społecznych: przejścia od społeczeństwa koczowniczego do rolnictwa i od społeczeństwa bezklasowego do podzielonego na klasy. Nie jest możliwe proste ustalenie daty tego procesu, gdyż przebiegał on w bardzo różnych czasach w różnych częściach świata. Jednak zaczął się prawdopodobnie 12-10 tysięcy lat temu z pierwszymi śladami rolnictwa na żyznym łuku Bliskiego Wschodu (od dzisiejszego Iraku po Nil) i zajął 5-6 tysięcy lat zanim rolnictwo w pełni się zakorzeniło jako dominująca forma organizacji społecznej.

Rolnictwo

Nadejście rolnictwa, które stanowiło rozwój sił wytwórczych, zaowocowało ludzkim osiedlaniem się, pierwszymi wsiami, potem miastami i pierwszym wytworzeniem społecznej nad-

równa pod względem znaczenia z pracą mężczyzn, na formę - orka i wypas - gdzie większość bogactwa społecznego produkowali mężczyźni. Wynikało to z tego, że ciągnięcie ciężkiego pługą przez cały dzień i wypas bydła były nie do pogodzenia z opieką i chowaniem małych dzieci. Konsekwentnie, kontrolę nad społeczną nadwyżką i, razem z tym, państwem przekazywano głównie w ręce mężczyzn.

Razem z tym nadeszło zaprzestanie luźnego łączenia się w pary i kolektywnego wychowywania dzieci, praktyk charakterystycznych dla społeczeństw łowiecko - zbierackich i rozwój zdominowanej przez mężczyzn, wyłączonej, religijnie i prawnie określonej rodziny w której żony były widziane jako własność ich mężów i jako ograniczone do zadań domowych i chowania swoich własnych dzieci. Ten typ rodziny, który miał wiele form (np. poligamia) w różnych

Tłumaczył . Bartłomiej Zindulski

Strajki * Protesty * Strajki * Protesty *

ENERGETYCY

Zapowiedź strajku generalnego

Osiem tysięcy energetyków z całej Polski protestowało 25 lipca pod sejmem. Związkowcy domagali się, by rząd przedstawił przejrzysty program dla polskiej energetyki uwzględniający interesy spółek z branży, pracowników i odbiorców energii. W szczególności energetycy sprzeciwiają się planom prywatyzacji branży, co doprowadzi do likwidacji miejsc pracy, pogorszenia bezpieczeństwa energetycznego kraju i wzrostu cen energii. Protestujący zarzucali też rządowi bierność w obliczu kryzysu wywołanego wzrostem cen energii.

W razie niepodjęcia przez rząd rozmów z energetykami związkowcy zapowiadają strajk ostrzegawczy i nie wykluczają strajku generalnego, który objąłby cały kraj a miałby polegać na czasowym wyłączaniu prądu.

PKP - Kolejarze

Walka o emerytury

Sekcja Krajowa Kolejarzy NSZZ "Solidarność" zapowiada strajk ostrzegawczy. Strajk będzie przeprowadzony na niektórych węzłach kolejowych, oprócz "S" mają w nim wziąć udział także inne związki zawodowe.

Przyczyną protestu jest nierealizowanie przez rząd postulatów kolejarzy dotyczących zachowania dotychczasowych przywilejów emerytalnych

Związkowcy chcą, żeby pracownicy kolei zatrudnieni przed 1999 r. mogli odchodzić na emerytury - mężczyźni w wieku 60 lat, a kobiety w wieku 55 lat. W tej sprawie jeszcze w czerwcu pod Kancelarią Premiera odbyła się kolejarska pikietą, w której wzięło udział kilkaset osób.

FAGORMASTERCOOK - WROCŁAW

Pikieta ponad 500 związkowców

Ponad pół tysiąca pracowników firmy i członkowie WZZ "Sierpień 80" pikietowało 18 lipca przed fabryką FagorMastercook (dawniej Wrozamet). Związkowcy domagali się podwyżek płac i przywrócenia do pracy bezprawnie zwolnionych w ostatnim czasie pracowników. Pracownicy produkcji FagorMastercook zarabiają 1200 zł. i jak sami mówią, są to głodowe pensje. Protestujący domagali się 1000 złotych podwyżki i zapowiadali strajk w przypadku braku porozumienia z dyrekcją firmy.

MPK Szczecin – Police Włoski strajk

30 lipca w Szczecinie odbył się protest pracowników Szczecińsko-Polickiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Część kierowców zatrudnionych w przedsiębiorstwie wzięła urlop na żądanie, część przystąpiła do włoskiego strajku, który polegał na pozostawaniu w bazie lub zjeżdżaniu z trasy z powodu najdrobniejszej nawet usterki w autobusie. Bezpośrednią przyczyną akcji było wstrzymanie przez władze firmy premii dla pracowników, co oznaczało obniżenie pensji za lipiec o 500-700 złotych.

Michelin-Olsztyn Walka o 17,5%

Związkowcy z Michelin-Olsztyn żądają wzrostu płacy zasadniczej i dodatków o prawie 17,5 procent. Są gotowi rozpocząć akcję protestacyjną w tej sprawie. Popiera ich ponad połowa pracowników firmy, która w zakończonym w pierwszej dekadzie lipca referendum opowiedziała się za strajkiem płacowym.

Elk - Zakłady Mięsne "Mazury" Strajk ostrzegawczy

21 lipca odbył się strajk ostrzegawczy w Zakładach Mięsnych "Mazury" w Elku. Głównym postulatem protestujących było żądanie podwyżki stawki godzinowej o 3 zł dla każdego pracownika. W zorganizowanym wcześniej referendum, w którym udział wzięło 60,22 proc. załogi, aż 94 proc. opowiedziało się za strajkiem. Pracownicy nie godzą się już na pracę za minimalne wynagrodzenie. Z jednej strony rosnące koszty utrzymania z drugiej zaś coraz większe zyski przedsiębiorstw są impulsem do tego, by ci, co ten zysk wypracowują, zażądali godziwych wynagrodzeń.



02.07.08 . Pikietą ok. 250 pracowników przed siedzibą reala w Warszawie. "Solidarność" w marketach real-Polska domaga się wzrostu płacy zasadniczej o 500 zł.

Oświata - ZNP

Nauczyciele będą dalej walczyć o swoje prawa

Po czerwcowych rozmowach z rządem ZNP zapowiedziało, że jeśli do 31 sierpnia rząd nie zagwarantuje spełnienia postulatów związku, to od 1 września wznowi pogotowie protestacyjne. Nie wyklucza też strajku w późniejszym terminie, po wyczerpaniu procedur przewidzianych w ustawie o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

Nauczyciele oczekują od rządu spełnienia trzech postulatów. Po pierwsze uwzględnienia nauczycieli w grupie zawodów uprawnionych do emerytur pomostowych, przyznania podwyżek wynagrodzeń wszystkim nauczycielom, a nie tylko stażystom, jak proponuje strona rządowa. ZNP stanowczo nie zgadza się też na plany podniesienia pensum dydaktycznego o 4 godziny. Związek ostrzega, że rezultatem tego może być konieczność odejścia ponad 100 tys. pedagogów z pracy. ZNP domaga się także znacznego zwiększenia nakładów na oświatę.

(Patrz s. 3)

ELANA - TORUŃ



22.07.08 Toruń

Okolo 250 związkowców z całej Polski pikietowało 22 lipca pod zakładem Elana. Protest zorganizowały NSZZ "Solidarność" i Związek Pracowników Ruchu Ciągłego. Pikietujący żądali opracowania strategii ratowania zakładu i utrzymania dotychczasowych miejsc pracy. Domagano się także większych odpraw dla zwalnianych pracowników toruńskiego zakładu. Pierwsi z nich dostaną wypowiedzenia już w sierpniu, a do końca roku pracę ma stracić 680 osób. Toruński zakład zatrudnia obecnie 1152 osoby W proteście uczestniczyły też pielęgniarki i przedstawiciele oświaty.

Polbus PKS - Wrocław

W obronie miejsc pracy

W lipcu we wrocławskiej firmie Polbus PKS pracownicy rozpoczęli pogotowie strajkowe w obronie swoich miejsc pracy. Zarzucają zarządowi firmy celowe działanie na szkodę zakładu mające doprowadzić do jego upadłości i przejęcia majątku, w tym wartej ponad 70 mln złotych działki, na której obecnie stoi dworzec autobusowy.

PLL LOT

Piloci zapowiadają strajk

Pod koniec lipca Związek Zawodowy Pilotów Komunikacyjnych PLL LOT zapowiedział przeprowadzenie strajku ostrzegawczego. Powodem protestu jest zła organizacja czasu pracy pilotów, która prowadzi do nadmiernego obciążenia pracą. W styczniu tego roku 400 pilotów miało 12,6 tys. zaległych dni urlopu. Związek poinformuje o dokładnym terminie strajku.

DELL – Łódź

Pierwszy związek u giganta komputerowego

W lipcu w łódzkich zakładach "DELL Computer" pracownicy utworzyli organizację zakładową NSZZ "Solidarność". Jest to prawdopodobnie pierwszy związek zawodowy działający w firmie DELL, która ma zakłady zlokalizowane na całym świecie. Członkowie związku liczą, że stworzą silną organizację, która będzie bronić interesów załogi w rozmowach z pracodawcą

Kopalnia BUDRYK – Ornontowice Represjonowani związkowcy wracają

Pod koniec czerwca kopalnia Budryk wycofała wypowiedzenie Krzysztofowi Łabądzowi, szefowi Sierpnia '80 w zakładzie, a także kilku innym związkowcom. Krzysztof Łabądz był jednym z liderów 46-dniowego strajku, który zakończył się zwycięstwem strajkujących. Wkrótce potem dyrekcja kopalni zwolniła dyscyplinarnie 13 osób. Odbyło się to z naruszeniem prawa i dlatego zawarto porozumienie przywracające do pracy część zwolnionych pracowników.

Str. 9 Joanna Puszwacka

Sportowy wyścig do dna

Rozpoczynają się igrzyska olimpijskie w Pekinie. Szum medialny wokół tego „lata sportu” ma nas zachęcać do śledzenia przebiegu zawodów.

Dla milionów ludzi sport stanowi ucieczkę od szarości życia codziennego. Drużynowy, czy indywidualny, daje możliwość identyfikacji z kimś w świecie, gdzie jednostka jest coraz bardziej samotna i izolowana.

Prawda jest jednak taka, że olimpiada jest wydarzeniem sterowanym przez wielkie koncerny. Wartość sponsorną ze strony różnych korporacji jest w tym roku dwa razy większa, niż w czasie igrzysk w Sydney w 2000 roku i trzykrotnie wyższa niż w Atenach (2004).

Władze Pekinu były niezwykle czujne w zakazywaniu reklam niepocho- dzających od sponsorów. Na bil- bordy i wszelkie inne rodzaje ogłoszeń wydano ponad 2,7 miliardów dolarów.

Jednakże uczestnicy i publiczność tegorocznych igrzysk będą zapijać Coca Colą posiłki serwowane przez McDonald's (oficjalnego „restauratora” olimpiady).

Dotychczas do opuszczenia miasta zmuszono ponad milion migrujących do Pekinu za chlebem przybyszów z prowincji. To nic nowego.

Rosjanie „oczyścili” we podobny sposób Moskwę z dysydentów w 1980 roku. Cztery lata później władze Los Angeles usunęły bezdomnych z ulic miasta. W 1992 roku

z rejonów olimpijskich zostali wypędzeni barcelońscy Romowie.

Kiedy pochód znicza olimpijskiego w Londynie zaburzony został przez protesty obrońców praw człowieka w Tybecie podniósł się krzyk: „Trzymajcie politykę z dala od sportu”. Jednakże polityka zawsze była integralną częścią igrzysk olimpijskich.

Niestawnym przykładem jest Berlin (1936) użyty przez Hitlera do demonstracji potęgi i dobrobytu III Rzeszy. Natomiast w 1968 roku w przeddzień rozpoczęcia igrzysk w Meksyku, władze państwa krwa- wo stłumiły protesty studenckie.

Związek Radziecki ocalił igrzyska w Moskwie przy pomocy groźby wystąpienia z MKOL. USA, przy poparciu premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, zbojkotowały olimpiadę z powodu rosyjskiej inwazji na Afganistan (grudzień 1979). Odpowiedzią bloku sowieckiego był bojkot kolejnych igrzysk w Los Angeles.

Wpływ polityki na sport nie kończy się na igrzyskach olimpijskich, ale tyczy się całości współczesnego sportu w ogóle. Sport jest przedstawiany jako stary jak świat. W praktyce jest produktem kapitalizmu.

Przez większą część dziejów ludzkości nie istniało nic porównywalnego do nowo- żytnego sportu. W społeczeństwach pierwotnych ludzie musieli ze sobą współpracować, żeby przeżyć. Wysiłek fizyczny towarzyszył codziennym obowiązkom i w spo-

sób naturalny, nie będąc oddzielony od procesu pracy.

Także zawody w starożytnej Olimpii nie miały raczej nic wspólnego ze sportem takim, jakim dziś go znamy. Na starożytne igrzyska składały się ceremonie religijne (procesje, składanie ofiar) i pojedynki między atletami reprezentującymi greckie państwa-miasta. Konkurencje miały charakter militarny.

Angażujące piłkę gry były praktykowane przez wieki jako buddyjskie rytuały w Japonii i Chinach. Pośród rdzennych Amerykanów grę w „lacrosse” (pierwotny dzisiejszego hokeja) przez długi czas traktowano jako formę wojskowego treningu.

Średniowieczne i przedprzemysłowe „gry” w piłkę na Wyspach Brytyjskich trudno

nazwać grami. Były to raczej pozbawione zasad zwykłe bijatki, zazwyczaj mające na celu ustanawianie granic parafialnych lub innych, niż towarzyskie gry między wioskami czy mieszkańcami miast. Nie było jasnego podziału ról na grających i widzów (oczywiście grać mogli tylko mężczyźni) ani żadnych obowiązujących zasad.

Nie można także znaleźć oczywistej koneksji między tamtymi praktykami a nowożytnymi grami jak piłka nożna czy rugby.

Piłka nożna, uważana za najpopularniejszą grę zespołową na świecie, powstała w Wielkiej Brytanii w drugiej połowie XIX stulecia.

Przemysłowcy bardzo szybko zaczęli promować sport. Drużyna Arsenalu została stworzona z robotników Królewskiego Arsenalu w Woolwich. Pozostałe kluby, których rodowód bierze początek w drużynach fabrycznych to m. in. West Ham United (Thames Ironworks and Shipbuilding Company, Limited); Manchester United (Lancashire & Yorkshire Railways), Southampton (Woolston Shipyard).

Zasady warsztatu pracy były widoczne również na boisku piłkarskim. Czas trwania meczu mógł być tak dokładnie wyznaczony i wymierzony dzięki nowocześniejszym i doskonalszym już wówczas zegarom.

Gry drużynowe wymagają podziału szczegółowo określonych „obowiązków” w zespole. Istnieje specyficzny podział pracy według indywidualnych predyspozycji, umiejętności i zdolności. Kto jest zwycięzcą, a kto przegranym, jest ewidentnie oczywiste, niekwestionowane i możliwe do

natychmiastowego ustalenia. Hierarchie są nieodłączne od sportu.

Konkurencja jest bowiem kluczowa dla kapitalizmu i ma wpływ na każdy rodzaj ludzkiej aktywności, poczynając od miłości i rozrywki, na stosunkach społecznych skończywszy. Charakteryzuje również sport.

Sport bez rywalizacji jest mrzonką. Sport reprezentuje bowiem tyranie sprawowaną nad ludzkim wysiłkiem przez maszyny, zegar i odgórne zasady.

W systemie kapitalistycznym, sport jest przede wszystkim próbą pokonania przeciwnika, bycia pierwszym lub bycia lepszym od reszty poprzez ustanowienie nowego rekordu. Trening jest ciężką „sportową” pracą i jest coraz bardziej odhumanizowany.

Uważa się że sportsmen czy sport- smenka są wolni i równi. Zakładając, iż jest to prawda: rywalizują w oparciu o te same zasady, następnie są oceniani odpowiednio do uzyskanych wyników.

Herosami sportowego mitu stają się kobieta lub mężczyzna, którzy przy wyko- rzystaniu swoich zdolności i dzięki własnej

do służby wojskowej. Baron Pierre de Coubertin, ojciec nowożytnych igrzysk olimpijskich, był przekonany że sport jest niezbędny do wygrywania wojen.

Dziś sport sprzedawany jest jako sposób ucieczki od stresu życia codziennego i wielu ludzi tak właśnie go postrzega. Wystarczy zastanowić się nad rolą czasu wolnego w kapitalizmie jako przeciwieństwa czasu spędzanego w pracy..

Żyjemy w społeczeństwie, w którym sprzedajemy swoją siłę roboczą, aby przeżyć. Praca staje się dominującą partią naszego życia, nad którą nie mamy kontroli i która daje nam niewielką lub żadną satysfakcję.

W tym kontekście czas przeznaczony na pracę jest się ostro i wyraźnie oddzielony od czasu wolnego. Więcej. Nasz „czas wolny” ma dla nas niebywałą wartość. Tyle że ów czas wolny nie jest już ani trochę wolny – uzależniony jest od rynku i przezeń kształtowany.

Jak twierdzi amerykański marksista Harry Berman „wypełnianie czasu przez pracę również zaczyna być zależne od rynku, który dostarcza nam ogromnej ilości gotowych rozrywek, przyjemności, usług i widowisk - oferowanych jako substytuty organizacji życia poza pracą i doskonale pasujących do ograniczonych możliwości wielkich miast.

Odkąd stały się one podstawowym sposobem wypełniania tych wszystkich godzin „wolnego” czasu, ich niezliczona mnogość jest nam oferowana przez korporacje, które przetransformowały rozrywkę i „sport” w proces „produkcji rozrywki i sportu” dla pomnażania kapitału”.

I jak dodaje: „Koncerny potrafią zbić kapitał na wszystkim, nawet tam gdzie mogłoby się to wydawać niemożliwe. Nawet takie dziedziny, jak szukanie przez człowieka sposobu

obcowania z naturą, sport czy sztuka, czy to w przypadku aktywności indywidualnej, amatorskiej czy twórczości niezależnej, są gwałtownie włączane w rynek i od niego zależne tak dalece, jak to możliwe”.

Sport w rozumieniu dzisiejszym jest produktem kapitalizmu i jest napędzany przez wszystkie uprzedzenia i ograniczenia, jakie występują w ogóle społeczeństwa. Nie jest wynikiem naturalnego rozwoju.

W świecie, w którym kontrolowalibyśmy nasze życie i egzystowali w zgodzie z naturą, cieszylibyśmy się pływaniem w morzu albo chodzeniem po górach, tak samo jak czytaniem książek, pracą przy budowie domów czy uprawą roślin. Aktywność fizyczna wyzwoliłaby się z przymusu współzawodnictwa.

Nie nazwę wyzwoleniem człowieka sytuacji, kiedy 22 facetów kopiących piłkę, jest obserwowanych przez 50 tys. widzów na stadionie i miliony przed telewizorami. Nie jest nim też pływanie w tę i z powrotem basenu rywalizujących z zegarem i sobą nawzajem kobiet czy mężczyzn.

Zabawa i rekreacja fizyczna dotyczą radości z własnego ciała, towarzystwa innych ludzi i środowiska naturalnego. Sport to coś zupełnie innego.

Sport dziś to bezwzględna rywalizacja i przestrzeganie arbitralnych zasad – idealna rozgrzewka przed kapitalistycznym procesem produkcji.

Tłumaczyli: Ela Kosiorek i Maciej Bancarzewski



Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja organizuje się w **lokalnych grupach**, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbywają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne** pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższym Twojemu miejscu zamieszkania.

Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w Warszawie we wtorki o g. 18.30 u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 116 (blisko stacji metra Ratusz)

Więcej info: tel. 022 847 27 03 0697 05 40 40 lub www.pd.w.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa Uniwersytet:	Sprzedaż gazety (od paźdz.): wtorki i czwartki, godz. 12.30-13.30 Główna Brama Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskie Przedmieście.
Warszawa: 0697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00 , Metro Centrum, na dużym placu. Spotkania we wtorki godz. 19.00.
Szczecin: 46 07 510 (Kuba)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 515 658 341 (Krzysiek)	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Słupsk: 0601 846 831 (Piotr)	Gazeta: telefonicznie lub mailem: redpimp1@wp.pl
Olsztyn: 0502163 922 (Kamil)	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 648 50 45 (Andrzej)	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie lub mailem: pd_krakow@o2.pl
Bytom:	Gazeta/kontakt: pracem@go2.pl
Poznań: 0692 405 906 (Piotr)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 0696 382 051 (Witek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie lub przez e-mail: witkam5@o2.pl
Kielce: 0604 49 73 30 (Michał)	Gazeta/kontakt: telefonicznie

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł



Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł



W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł

Zamówienia: PO BOX 12, 01-900 Wwa 118 lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12,
01-900 W-wa 118
tel.: (022) 847 27 03
pracdem@go2.pl
www.pracowniczademokracja.org

Pojedź na EUROPEJSKIE FORUM SPOŁECZNE 2008 DO MALMO W SZWECJI (17-21 września)

Europejskie Forum Społeczne to duża, międzynarodowa impreza ruchu alterglobalistycznego. To część Światowego Forum Społecznego, które po raz pierwszy narodziło się w 2001 r. jako alternatywa dla Światowego Forum Ekonomicznego - szczytu państwowych elit i korporacyjnych "grubych ryb" odbywającego się co roku w Davos. Europejskie Forum Społeczne po raz pierwszy odbyło się w 2002 r. we włoskiej Florencji. Od tej pory miały miejsce trzy kolejne fora: w Paryżu, Londynie i Atenach. Na EFS spotykają się ruchy społeczne z całej Europy, jak również spoza kontynentu. W jego ramach odbywa się kilkaset konferencji i warsztatów, jak również szereg wydarzeń kulturalnych. Związkowcy, działacze organizacji bezrobotnych, ludzie walczący o prawo do pracy i mieszkania, obrońcy praw imigrantów, protestujący przeciw dyskryminacji, aktywiści antywojenni, ekolodzy - oni wszyscy obecni są na forum dyskutując o tym, jak zmienić świat.

W tym roku Europejskie Forum Społeczne ma miejsce w Malmo, Szwecji, od środy 17 września do niedzieli 21 września. Komitet EFS ma zamiar organizować transport z Polski na tegoroczne EFS. Prosimy o wstępne zgłoszenie swojego zainteresowania. **kontakt: efs@wp.pl**



INICJATYWA "STOP WOJNIE"

W dzień X... czyli w dzień podpisania umowy o instalacji w Polsce baz rakietowych USA w ramach programu tzw. "tarczy antyrakietowej" Inicjatywa „Stop Wojnie” przeprowadzi natychmiastowy protest przeciw decyzji, która na dziesięciolecie włączy Polskę w politykę zagraniczną i wojskową Stanów Zjednoczonych. Decyzji podjętej bez zgody, a nawet bez pytania o zgodę, polskiego społeczeństwa.

W dzień podpisania umowy spotykamy się więc na proteście w Warszawie:

o g. 17. 00, pod Sejmem (ul. Wiejska 4/6/8)
kontakt: stopwojnie@go2.pl stopwojnie.org



Światowy dzień akcji na rzecz klimatu odbędzie się w Poznaniu, 6 grudnia 2008 podczas szczytu ONZ o klimacie.

Demonstrację organizuje „Światowa Kampania Klimatyczna – Poznań 2008”

Chcesz pomóc? Napisz do nas: pracdem@go2.pl



CHCESZ BUDOWAĆ * RUCH ANTYKAPITALISTYCZNY * ANTYWOJENNY * ANTYRASISTOWSKI?

- * CZY uważasz, że w wojnie z Irakiem chodzi o ropę i potęgę USA?
- * CZY według Ciebie ludzie powinni mieć pierwszeństwo nad zyskami?
 - * CZY masz dość pogardy elit dla demokracji?
 - * CZY nienawidzisz rasizmu i antysemityzmu?
- * CZY popierasz pracowników strajkujących przeciw zwolnieniom, cięciom, o lepszą płacę i warunki?

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Wpisz tu swoje zamiary, wytnij i wyślij na nasz adres:
PD, PO BOX 12, 01-900 W-wa 118,
lub prześlij maila: pracdem@go2.pl

Chcę wstąpić do Pracowniczej Demokracji:
Chcę więcej info o Weekendzie Antykapitalizmu:

Imię i nazwisko

Adres

Telefon ----- e-mail -----

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł.
(1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118 lub pracdem@go2.pl